

Wewnętrzne przestrzenie obrazu

Obrazy Wielanda Zeitlera niepokoją, a jednocześnie wciągają. Prowokują do analizy, do zastanawiania się, do szukania organizującej je zasady.

Pejzaż. To wydaje się oczywiste, w tych obrazach pejzaż, najczęściej górski, jest prawie zawsze obecny. Mniej czy bardziej realistyczny, mniej czy bardziej przetworzony, niekiedy na granicy abstrakcji. Ale nie to jest istotne. Obrazy wciągają we własną wewnętrzną przestrzeń, która nie jest bynajmniej jednoznaczna, musimy wędrować okiem po powierzchni płótna, aby ten pejzaż na nowo odczytywać, budować go jak gdyby raz jeszcze. Takie oglądanie malarstwa nieodłącznie wprowadza czynnik czasu – obraz rozwija się przed nami wolno, w miarę naszego po nim wzrokiem wędrowania – podobnie jak rzeczywisty pejzaż, którego nigdy nie ogarniamy jednym spojrzeniem, lecz zawsze budujemy z sumy cząstkowych widoków. Można powiedzieć, że cała widzialna rzeczywistość buduje się w procesie komunikacji z oglądającym podmiotem, zaczyna istnieć dopiero w jego świadomości. Zeitlerowi udaje się pochwycić ten proces, uświadomić go sobie i przenieść na płótno. Więcej, skłonić nas, byśmy go, patrząc na jego malarstwo, każdorazowo powtarzali. W ten sposób materialnie trwały, nie zmieniający się przecież obraz staje się jednocześnie zmienny, każdorazowo od nowa powoływany do istnienia przez patrzącego, którego wzrok nigdy nie przebiega dokładnie tej samej drogi.

Na tym jednak nie kończy się przygoda z malarstwem Zeitlera. Na to, co jest, czy też każdorazowo staje się pejzażem nakłada bowiem artysta siatkę jawnie abstrakcyjnych linii, form - czasami geometrycznych, kiedy indziej organicznych, ale zawsze istniejących osobno, niezależnie, nie wynikających bezpośrednio z obrazów, na których się pojawiają. Jakbyśmy patrzyli na znaną nam rzeczywistość przez szybę, w której odbijają się cienie czegoś innego, wchodzą we wzajemne akcje i kontrakcje, przysłaniają je albo podkreślają, a zawsze niepokoją.

We wcześniejszych obrazach były to czytelnie określone fragmenty rzeczywistości spoza obrazu, obecnie zredukowane są do znaków więcej niż umownych, do śladu, muśnięcia pędzlem, lekkiej sugestii, otwarcia możliwości interpretacyjnych. Nie będę zagłębiać się w ich interpretację. Nie wiem zresztą, czy jest to konieczne. Mnie osobiście urzeka właśnie to zawieszenie głosu, możliwość ledwie zarysowana, suggestia istnienia innego jeszcze wymiaru, innych jeszcze światów niż ten, który odkrywa nasze spojrzenie.

Być może wszystkie te procesy, zabiegi, którym Wieland Zeitler poddaje swoje malarstwo wydawałyby się sztuczne i wydumane, gdyby nie łączyła ich w zwartą, jednorodną a r t y s t y c z n ą całość biegłość i wrażliwość, z jaką malarz rozwiązuje problemy barwne obrazu,

swoboda i pewność z jakimi operuje stonowanymi barwami, by zderzyć je z ostrym akcentem kolorów na jednych obrazach, a zdecydowanymi, mocnymi kontrastami barwnymi na innych. Przy całej ekwilibrystyce rozbitych widoków, zmiennych i to radykalnie zmiennych perspektyw, każdy z obrazów jest jednocześnie kompozycyjnie zwarty, logiczny i konsekwentny.

Magdalena Hniedziewicz